



Maria Przybyłowska

## Laudacja dla Elizy Borg

Może zacznę od tego, że jesteśmy z Elizą bliskimi przyjaciółkami i współpracowniczkami, przełożyłyśmy razem dziesięć książek, dlatego miałam niejakie wątpliwości, czy to ja powinnam być autorką tej laudacji. Koledzy przekonali mnie jednak, że taka laudacja powinna być „pisana sercem”, a że z tym na pewno nie będę miała kłopotu, więc się zgodziłam.

Poznałam Elizę ... hm, dosyć dawno temu, kiedy ona była studentką tzw. roku zerowego na germanistyce w Warszawie, a ja miałam być opiekunką jej roku na tzw. praktykach robotniczych, które władze PRL-u wymyśliły po Marcu sześćdziesiątego ósmego roku, żeby się studentom w głowach nie przewracało. Spędziłyśmy razem cztery tygodnie w PGR-ze na północy Polski, gdzie wieczorami przyszli państwo Borgowie usiłowali nauczyć mnie gry w brydża, bezskutecznie zresztą...

Pierwszą przełożoną przez Elizę - wraz ze mną - książką było *Muzeum ziemi ojczystej* Siegfrieda Lenza, rzecz jak na debiut sama w sobie imponująca, niedługo potem przetłumaczyła wraz ze mną *Masę i władzę* Eliasa Canettiego, co było wyczynem imponującym jeszcze bardziej; jedna z naszych znakomitych koleżanek – tłumaczek powiedziała wtedy: „Nie wiem, jak wam się to udało zrobić”. Eliza zaczęła od razu od górnych rejestrów i chyba tak jest dobrze: od razu wiadomo, z kim się ma do czynienia. W tym wypadku z bardzo zdolną i ambitną, a także – choćby liczba przetłumaczonych przez nią książek nie była porażająco wielka – niezmiernie pracowitą, sumienną i odpowiedzialną tłumaczką.

W sumie Eliza Borg przełożyła około dwudziestu książek o różnej tematyce. Nie unikała problemów trudnych i bolesnych, na przykład takich, z jakimi miała do czynienia w książce *To dziecko musi przeżyć. Niezwykłe pamiętniki Helene Holzmann 1941 – 1944* – już sam tytuł utworu pozwala się domyślić jego treści. W tym szacownym gronie słuchaczy nie muszę chyba nikogo przekonywać, że tłumacz/ka przeżywa przekładaną przez siebie książkę znacznie silniej niż jej późniejsi czytelnicy. Równie obciążająca psychicznie była dla dzisiejszej laureatki niewątpliwie książka Konrada Schullera *Ostatni dzień Borowa*, traktująca o barbarzyńskiej pacyfikacji polskiej wsi podczas II wojny światowej. Z pewnością nie było jej też łatwo przeżyć i przetłumaczyć książkę Hansa-Joachima Langa *Kobiety z bloku 10. Eksperymenty medyczne w Auschwitz*.

Eliza Borg nie unikała także tematów kontrowersyjnych, jak te poruszone w przełożonej przez nią wraz ze mną książce Petry Morsbach *Sługa boży*, gdzie autorka na przykładzie tytułowego bohatera przedstawiła środowisko księży katolickich, którzy - jak każdy człowiek - mogą np. popaść w nałóg pijaństwa i muszą zmagać się z własną seksualnością.

Znaczącą pozycją w dorobku Elizy jest znakomita, barwna i „wciągająca” biografia Hermanna Hessego pióra Gunnara Deckera *Hermann Hesse. Wędrowiec i jego cień*. Kiedy czytałyśmy tę książkę przed przekładem, byłyśmy zafascynowane bogactwem zawartych w niej informacji, lekkością i wdziękiem tej opowieści o wielkim pisarzu – dopiero później okazało się, jak trudno oddać te walory po polsku. Obie miałyśmy satysfakcję po ukończeniu tego dzieła. Również ambitnym, choć znacznie krótszym utworem okazała się książka Alexandra Klugego *30.kwietnia 1945. Śmierć Hitlera i narodziny innych Niemiec*. Przedstawia ona losy Niemców – nie Niemiec, a właśnie Niemców, pojedynczych ludzi - pod koniec drugiej wojny światowej, i ich często dramatyczne przeżycia.

Jednym z ważnych dokonań translatorskich Elizy Borg jest z pewnością jej przekład niewielkiej powieści Jenny Erpenbeck *Klucz do ogrodu*. Świadczy on o wielkiej kulturze słowa i wrażliwości tłumaczki, a także o jej godnej podziwu umiejętności znajdowania dla wysublimowanej prozy niemieckiej autorki polskich ekwiwalentów. Że Eliza Borg potrafi świetnie tłumaczyć nie tylko prozę, potwierdził jej przekład niezwykle trudnego, można powiedzieć: karkołomnego tekstu, jakim jest słuchowisko niedawno zmarłej nestorki literatury austriackiej, Ilse Aichinger, *Gare maritime*.

Elizie Borg należą się dziś, to oczywiste, wielkie gratulacje i na pewno jej one nie ominą. Sądzę jednak, że należą się one także jury nagrody im. Karla Dedeciusa, które tę bodaj najważniejszą nagrodę, przyznaną tłumaczom literatury z języka niemieckiego na polski i z polskiego na niemiecki, postanowiło przekazać w ręce tłumaczki, nie waham się użyć tego słowa: wybitnej, ale dotąd mniej widocznej i nierozpieszczanej wyróżnieniami. Myślę, że napawa to otuchą i zachęca do dalszej pracy całe nasze środowisko. Jestem pewna, że Eliza Borg jeszcze nieraz dowiedzie, że ta nagroda trafiła we właściwe ręce.

Kochana Elizo, dzisiaj jest Twój wielki dzień, bo Twoja wieloletnia praca została doceniona i wyróżniona. Powiem Ci tak, jak w 2005 roku, kiedy odbierałam nagrodę im. Karla Dedeciusa, powiedziała mi Maria Csollány, znakomita tłumaczka z języka węgierskiego i niderlandzkiego na niemiecki: Dzisiaj powinnaś się tylko cieszyć!